

CENA DZIENNIKA:

w Łodzi:
Rocznie rs. 9 k. —
Półrocznie „ 4 k. 50
Kwartalnie „ 2 k. 50
w Królestwie i Cesarstwie:
Rocznie rs. 12 k. —
Półrocznie „ 6 k. 50

Cena pojedynczego numeru 5 kop.

DZIENNIK ŁÓDZKI

CENA OGŁOSZEŃ:

Za jeden wiersz petitem lub za jego miejsce:
Zwykłe ogłoszenia: za 1 raz 7 kop. za 2 razy 13 k., za 3 razy 18 k., za 4 razy 22 k., za 5 razy 25 k., za 6 razy 28 k. za więcej razy po 4 k. za każdy raz.
Nekrologi: za każdy wiersz 12 kop.
Reklamy: za każdy wiersz 15 kop.
Stałe 3 wierszowe ogłoszenia adreso we rs. 2 miesięcznie.

pismo przemysłowe, handlowe i literackie.

Kalendarzyk.

Dziś: Barbary Panny Męcz.
Jutro: Piotra Chryzologa D. K. i Sabby Op.
Wschód słońca o godz. 7 m. 52. Zachód o godz. 3 m. 46.
Długość dnia godz. 7 m. 56. Ubyło dnia godz. 8 m. 48.

Biuro Redakcyi i Administracyi
ulica Cegielniana Nr. 271/b.

ADRES TELEGRAFICZNY:
KULAKOWSKI, ŁÓDŹ.

Ogłoszenia przyjmowane są: w Administracyi Dziennika oraz w Biurach Ogłoszeń Rajchmana i Frendlera w Warszawie i w Łodzi.

Rękopisy nadesłane bez zastrzeżenia — nie będą zwracane.

ZBOŻE W AMERYCE.

IV.

Rolnicy stanów zbożowych¹⁾ Unii mogą być podzieleni na cztery wielkie kategorie: 1-o wyrobników dziennych czyli proletaryuszy rolniczych, 2-o małych dzierżawców (chłopów-właścicieli i dzierżawców), 3-o farmerów-właścicieli, którzy kierują uprawą swoich gruntów i 4-o rolników-finansistów, wielkich przedsiębiorców rolniczych, którym podobnych znajdujemy w Europie w niektórych tylko okolicach Rumunii i Rosyi Południowej.

Wielkie mnóstwo wyrobników składa się z proletaryuszy, którzy nie posiadają ani całej ziemi, ani najlichszej chaty choćby z błota i słomy, ani łóżek, na którychby spali, ani łyżek, którymby jedli. Urzeczywistniają oni ideał zwierzęcia pozbawionego wszelkiej własności prywatnej. Oprócz tego, co sobie przywłaszczają bezpośrednio jakoto pożywienie i odzież, nie posiadają. Nie mają mieszkań stałych w polach, które po ukończeniu robót opuszczają, udając się do miast. Wynajmowani są na dnie, tygodnie, miesiące. Dyrektorowie firm finansowych rekrutują ich wszędzie, po wioskach i wielkich miastach, werbują ich do kampanii rolniczej, organizują ich z majstrami, podmajstrami i ekspedycją do swoich gruntów. Otrzymują mieszkanie, pożywienie, pranie, lekarstwa i miesięczne wynagrodzenie. Są zorganizowani w prawdziwe bataliony rolnicze i poddani karności wojskowej. Wstają, jedzą, pracują i kładą się spać w godzinach stałych. W ciągu

¹⁾ Stanami zbożowemi w studyum niniejszem nazywane są stany, których produkcya zbożowa przewyższa o wiele spożycie i pozwala na wywóz do innych stanów oraz do krajów zagranicznych. Do stanów tych należą: Kalifornia, Dakota, Illinois, Indiana, Jowa, Michigan, Minnesota, Missouri, Montana, Nebraska, Ohio, Oregon, Washington, Wisconsin. O nich też specjalnie tu mowa.

tygodnia nie wolno im kupować trunków gorących. W niedzielę tylko wolno pić w szynkach wiosek sąsiednich. Uwalniają ich po robotach jesiennych. Podczas zimy zostawiają kilku ludzi, aby ci mieli pieczę o bydło i narzędzia. Wówczas powracają do wiosek i miast i oddają się rzemiosłu, jakiego znajdują.

W roku 1866 pan H. Carey, zebrawszy spostrzeżenia z 1,500 okręgów, doszedł do

wynalezienia przeciętnej płacy miesięcznej wyrobników z życiem i mieszkaniem na 79 fr. 82 c., bez życia i mieszkania 133 fr. 90 c. a 144 fr. 20 c. w tych stanach, w których używają tylko pracy białej (gdzie nie dopuszczają chłirczyków). Od owej chwili zarobki rolnicze były przedmiotem studyów specjalnych a *biuro rolnicze* doszło do oznaczenia przeciętnej miesięcznej w każdym stanie, rok po roku:

Przeciętne zarobki rolnicze na miesiąc od roku 1869 do 1882.

Stany	1882		1879		1869	
	Bez życia i mieszkaniem	z życiem i mieszkaniem	Bez życia i mieszkaniem	z życiem i mieszkaniem	Bez życia i mieszkaniem	z życiem i mieszkaniem
Ohio	126.43	83.94	106.70	68.70	135.70	86.21
Michigan	132.66	88.94	117.83	75.39	159.70	103.15
Indiana	119.17	80.59	104.03	65.71	130.91	87.70
Illinois	123.13	88.27	106.14	67.00	140.69	91.10
Wisconsin	134.98	92.18	108.51	71.12	154.91	95.12
Minnesota	135.75	91.41	126.43	80.44	147.34	92.39
Jowa	134.98	92.44	113.76	71.58	146.20	92.03
Missouri	115.30	71.84	90.58	60.97	126.02	84.35
Nebraska	125.91	83.43	118.65	76.52	171.23	98.77
Kalifornia	196.98	120.76	211.15	135.29	238.85	147.75
Oregon	172.52	127.46	182.56	122.87	„	„
Dakota	„	„	147.08	85.33	„	„

Przeciętne zarobków dziennych podczas żniwa.

Stany	1882		1879		1869	
	Bez życia i mieszkaniem	z życiem i mieszkaniem	Bez życia i mieszkaniem	z życiem i mieszkaniem	Bez życia i mieszkaniem	z życiem i mieszkaniem
Ohio	9.21	7.26	7.77	6.02	11.07	8.55
Michigan	10.96	9.06	10.40	7.98	14.21	11.58
Indiana	9.73	8.13	8.65	6.59	11.12	9.11
Illinois	9.83	7.03	7.82	6.07	12.05	9.99
Wisconsin	12.87	10.81	10.86	8.75	12.61	10.09
Minnesota	13.44	11.12	13.54	11.58	14.93	12.15
Jowa	11.58	9.32	8.54	8.08	14.67	11.53
Missouri	8.18	6.33	7.57	5.97	11.84	9.47
Nebraska	10.04	8.08	11.17	8.54	12.41	10.30
Kalifornia	11.84	9.57	11.69	9.06	14.52	10.50
Oregon	9.98	7.72	10.40	7.93	„	„
Dakota	13.24	11.27	„	„	„	„
Washington	„	„	11.07	8.29	„	„

Tablice te przedstawiają ruch podwójny: od roku 1869, pod wpływem depresyi przemysłowej, która rzuciła na wieś nadmiar sił z miast rękodzielniczych, zarobki się zniżają i zaczynają się podnosić dopiero około roku 1875 wraz z ogólnem ożywieniem interesów i rozwojem wyzysku rolniczego. Kalifornia, dzięki wyjątkowym warunkom, w jakich się znajduje, przedstawia zniżkę zarobków powolną, lecz ciągłą, począwszy od roku 1868.

Dwie główne przyczyny oddziaływają na wysokość zarobków: w stanach nowych i mało zaludnionych, takich jak Oregon, Minnesota, Dakota, łatwość, jaką ma robotnik stać się właścicielem, czyni mu wstrętą wszelką myśl najmu; w stanach zaludnionych, jak Ohio, Indiana, zakłady przemysłowe potrzebują coraz większej liczby robotników, tak, że zarobki trzymają się na poziomie wysokim. Tak np. w północnej części Indyan, gdzie są kopalnie węgla i żelaza, zarobek miesięczny wynosi 133 fr. 69, podczas gdy w części południowej wynosi tylko 116 fr. 64. Pozostaje zauważyć, że cena robocizny nie jest wygórowaną, gdy zważymy na wysoką względnie stopę zarobków amerykańskich i rozwój wytworu rolniczego; tę zaś niżkość przypisać należy systemowi werbunku i organizacji praktycznej farmerów finansowych. Różnica istniejąca między zarobkami amerykańskimi i europejskimi, wynagradza się i to o wiele zręcznością w obchodzeniu się z maszynami, jaką się odznaczają najemnicy w Far-West.

Dla uzupełnienia tych tablic cen robocizny, należy podać wysokość zarobków dziennych robotników nieżywnionych i używanych tylko okolicznościowo w fermach za rok 1879, w frankach i centymach:

Stany	Cieśle	Kowale	Stelmachy	Mechanicy
Indiana	10.15	10.15	10.60	11.25
Illinois	10.15	10.15	10.60	11.25
Minnesota	11.50	11.10	11.60	12.10
Dakota	12.10	13.40	13.20	15.15
Washingt.	16.85	18.75	18.75	20.00
Oregon	14.65	15.00	17.50	16.00
Kalifornia	17.80	15.75	17.50	19.15

W artykule następnym mowa będzie o chłopach-właścicielach i dzierżawcach.

EMIL ZOLA.

(Dalszy ciąg — patrz Nr. 271).

Powiedzieliśmy już, że Zola, zanim się zapisał w poczet autorów powieściopisarskich, badał życie we wszystkich warstwach społecznych. Umiał też on innemi oczyma patrzeć na świat, który go otaczał, wrażeń, jakie odnosił, inaczej rysowały się w jego umyśle, jak u tysięcy zwykłych śmiertelników. Żywot jego cały, o który tylko pobieżnie potrącał, nastroczał mu tyle pola do obserwacji, a on jakże szczęśliwie umiał to w dziełach swoich wyzyskać? Gdyby nam danem było zebrać w jedną całość te rozsiane po różnych pismach przyczynki do jego żywota, gdyby autor sam dał klucz do niejednych tajemniczością osłoniętych widziadeł powieściowych, z pewnością na dnie każdego utworu znaleźlibyśmy postacie, z którymi miał styczność bliską, na które patrzył, z którymi obcował. Kiedy w roku 1859 po opuszczeniu liceum Saint-Louis i po niefortunnym egzaminie sposobił się do pracy literackiej, przyszłość nie uśmiechała mu się wcale. Pozbawionemu środków pieniężnych nie trudno było doznać licznych rozczarowań, a terazniejszość niełatwą się stawała do przebycia. Wtedy to przepędził też Zola najcięższe chwile swojego życia wśród najniższej klasy robotniczej paryzkiej, której nędzą dniem i nocą miał na oczach. Kto wie, czy bez tych dwuletnich a przykrych doświadczeń byłby powstał taką

wrzawę robiący jeszcze ciągle utwór „L'assomoir”? Jestto pod względem artystycznym najlepsze dzieło Zoli, przedstawiające niezastępięty niczem upadek robotników, zarówno pod względem moralnym, jak i fizycznym, upadek, jaki sprowadza tarzanie się w rozpuście i lubowanie w używaniu alkoholu. Tendencya „L'assomoir'u” szlachetna, filozofia tej powieści, acz ciężka, ale przytem posiada taką siłę, rzekłbym, przyniatającą, że nawet najzawziętszego przeciwnika zdolną jest pokonać. Obraz to wstrętny, odwracamy się przy czytaniu nieraz od niego, rzucamy książkę — i bierzemy ją znów do ręki, bo przykuwa nas prawda, bo jedna nas sobie artystycznym obrobieniem. Czujemy mimowoli, że autor doświadczał tego sam, co w powieści przedstawił, że tych ludzi, których wprowadził do utworu znał, na nich spoglądał w codziennem życiu i nie czerpał z fantazy scen i sytuacji. Wszystkich tych tak bolesnych i taką zgrozą przejmujących przeżyć Zola sam był świadkiem, sam przecierpiał wszystkie te bóle. Czy to w owym smutnym domu, jaki zamieszkiwał na *Faubourg Saint-Jacques*, gdzie się znajdowały istne koszary robotnicze, przedstawione tak przedziwnie w „L'assomoir,” czy na *Rue Gracieuse*, gdzie genialny autor zajmował skromny pokójko na poddaszu — wszędzie jedne i te same widział przed sobą obrazy, wstrętne niewątpliwie, bolesne bardzo, ale nagie, wierne. Jedną z osób, najbardziej ostremi rysy naszkicowaną w tym romansie — jest grabarz Bazouge; ten *croque nemort* sąsiadał z Zolą i już w roku 1869 wprowadził go realista do nowelki „*Mon ami Jacques*.” Jest to jeden z licznych dowodów, jak głośny dzisiaj pisarz umiał wyzyskać

położenie, w jakim przez zbieg smutnych okoliczności się znalazł. Jakież zaś wpływy oddziaływały na ten potężny umysł opowiada to sam Zola przy innej sposobności. Posłuchajmy tego zwierzenia:

„Pewnego dnia — pisze on — zmarł mój sąsiad nie pozostawiając po sobie nic; nawet trumny nie było czem opłacić. W mieszkaniu mojem stała podówczas stara, napół przez robaki stoczona skrzynia, która z konieczności stać się musiała ostatniem schronieniem pijanicy. Podczas kiedy hałaśliwi *croque-morts*, mający ciągle przekleństwa na ustach, wkładali tę oryginalną trumnę na swoje barki i kiedy kroczyli po wążkach, niebezpiecznych i trzęsących się schodach, na ulicy *Gracieuse* ulicznicy i wyrzutki społeczne gwizdaniem i wesołemi a przedrzwiewającemi piosenkami towarzyszyli pochodowi.”

Ze podobnie przerażająco-wstrętne sceny wpić się musiały trwale w pamięć Zoli, łatwo sobie można wyobrazić.

Chcąc dokładnie poznać dzieła danego autora, chcąc sobie żywo przedstawić wszelkie pobudki, skłaniające go do tego lub owego kroku, konieczni są wiadomości, choćby najdrobniejsze, rysy, choćby najmniej ważne, z jego życia i czynności. Tylko wtedy zrozumieć można prawdziwie tendencje i tylko wtedy, gdy się pozna wszystkie wpływy, kierujące piórem pisarza, odstąpić jesteśmy wstanie istotną siłą jego twórczości. Ztąd to pochodzi, że z taką troskliwością zbierają biografowie wszystkie szczegóły, wszystkie drobniaki, przyczyniające się do możliwego rozświetlenia. Znanem jest powszechnie wyrażenie Goethego:

„Wer den Dichter will verstehen,

Muss in Dichters Lande gehen.”

Na Zolę pora ta jeszcze nie nadeszła, a zadaniem potomności będzie wówczas, kiedy uczynią gwary, kiedy się opinia ustali, zbadać te czynniki, jakie nim kierowały. Życie zaś jego obfitowało w wypadki, nastroczające pola do badań. Tak np. wyjmujemy z jednego z pism niemieckich jeszcze niektóre rysy, tak przydatne do poznania całej fizjognomii naszego autora. Czytamy, że do wszystkich przykrości puštělniczego jego żywota przybyła jeszcze gorzka „collage” nędra dwojga ludzi.

Mroźnym wieczorem, kiedy zasypane śnieżne zdawały się tamować ruch na ulicach Paryża, kroczył Zola pognębiony, prowadząc pod rękę przyjaciółkę swoją przez plac *Panthéon'u*. Głód dokuczał im dotkliwie a znikąd nie mieli możności wydobycia choćby jednego franka. Nagle poeta przystanął, heroicznym ruchem zdjął z siebie płaszcz i dał go towarzysze do zanieśienia do lombardu. Dziewczę pośpieszyło na wskazane miejsce do „*Mont de Piété*,” a Zola udał się do domu, gdzie na szóstym piętrze wspólne mieli mieszkanie. Lombard, ta, jak go Henry Wurzer nazywa „szafa do rzeczy”, pochłoniął wkrótce całe odzienie Zoli i ten zmuszony się czuł całemi tygodniami leżeć w łóżku, nie mając w czem wyjść na ulicę. Sniadał za cztery sous, a jak ów malarz w „*Ventre de Paris*” *zapominał* aż nazbyt często obiadować. W r. 1861 zajął się Bondet z „*Academie de Medicine*” młodym człowiekiem i używał usług jego do rozpoznania kart wizytowych, za co obdarzał go ludorem. Bondet wyrobił też mu później miejsce w księgarni *Hachette'a*.

(Dokończenie nastąpi).

Sprawozdania targowe.

Z giełdy berlińskiej (Podatek giełdowy). Najdrażniejszą stroną projektu podatku giełdowego, wniesionego ponownie w parlamencie niemieckim przez p. v. Wedell-Malchow, są postanowienia, dotyczące księgi podatkowych. Księgi te mają prowadzić wszyscy zajmujący się kupnem, wykupem, wymianą, dostawą i wszelkimi innymi czynnościami tego rodzaju w celu zarobku, bądź w imieniu własnem, bądź też jako pośrednicy, — zapisywać w nich wszelkie czynności swoje podlegające opodatkowaniu w rzeczywistych ich warunkach, — sporządzać co miesiąc wyciąg dla przedstawienia tegoż władzom podatkowym, a oryginał zachowywać przez lat pięć, by mógł go przedstawić władzy na każde żądanie. Osoby prywatne, niemające obowiązku prowadzenia ksiąg podatkowych, powinny uwiadamić władze podatkowe o każdym przeprowadzonym interesie. Urzędnikom podatkowym ma przysługiwać prawo przeglądania od czasu do czasu wszelkich papierów wszystkich banków, instytucyj kredytowych, tow. ubezpieczeń, przedsiębiorstw handlowych i przemysłowych i żądania wszelkich wyjaśnień, dotyczących interesów danej osobistości. Prawo takie byłoby więc nietylko bardzo uciążliwym, ale zarazem, odsłaniając wszystkie tajemnice danego przedsiębiorstwa, otwierałoby pole do rozmaitych nadużyć na jego niekorzyść. Łatwo więc zrozumieć ogromne oburzenie, jakie projekt rzeszowy wywołał nietylko na giełdzie, ale i w całym świecie handlowym. Na giełdzie utrzymuje się przekonanie, że projekt podatku giełdowego, w dotychczasowym kształcie nie uzyska nigdy mocy obowiązującej i temu zawdzięczyć należy, że przynębiające wrażenie, jakie wywarło ponownie jego wniesienie w parlamencie niemieckim, zatarło się szybko i powróciło dawniejsze ożywienie. Pierwszorzędne papiery spekulacyjne odzyskały większą część strat poniesionych. Szczególnie ożywiony interes rozwinął się w papierach rosyjskich, które zdołały się znowu podnieść w kursie.

Z giełdy wiedeńskiej donoszą pod dniem 28 listopada. Giełda wieczorna była bardzo ożywiona. Robiono rozległe zakupy pod wpływem pogłosek o regulacji waluty i wiadomości o kolejach wschodnich. Droga żelazna lwowsko-czerniowiecka proponuje wybudowanie linii kolejowej ze Lwowa do granicy rosyjskiej przez samodzielne towarzystwo akcyjne, z kapitałem akcyjnym 3,270,000 r. Nowa droga żelazna ma pozostać przez lat 20 pod zarządem towarzystwa.

Wetna. Londyn, 29 listopada. Podczas aukcji wczorajszej ceny były niezmi-

nione. **Żelazo.** Middlesborough, 26 listopada. Ceny surowca nie doznają tu żadnej zmiany, pomimo ożywienia, panującego od kilku tygodni w Glasgowie, gdzie ceny surowca „warrants” podniosły się o 2 sz. ponad poziom najniższy. Podniesienie cen surowca w Glasgowie nie wywiera tu żadnego wpływu, gdyż wiadomo, że wywołała je wyłącznie spekulacja. Również znaczne zakupy surowca, szczególnie Nr. 3 i Nr. 4 na dostawę wiosenną są rzeczą do syć zwykłą o tej porze i nie można im przypisywać większego znaczenia. Za G. M. B. Nr. 3 na dostawę w styczniu do czerwca płać wogóle 36 sz. 6 p., niektórzy maklerzy żądają o 3—6 p. więcej. Zima wpływa niepomyślnie na rozwój wywozu, wskutek czego rozporządzałny Nr. 3 jest tańszym o 3 p. od dostawowego.

Chmiel. Nowy Tomyśl, 28 listopada. Większy popyt, który się obudził w czasach ostatnich na targu tutejszym, utrzymał się jeszcze przez większą część tygodnia ubiegłego. Dopiero w dniach ostatnich usposobienie osłabło i zdaje się powracać dawna cisza. Zakupy dokonane w czasach ostatnich objęły pokaźną ilość bel i opróżniły znacznie składy właścicieli chmielu, którzy nie posiadają wcale zbyt wielkich zapasów. Płacono przeciętnie 100 m., za gatunki wyjątkowo dobre przeszło 120. Zauważyć należy, że w czasach ostatnich wysłano dużo chmielu koleją do Norymbergi, gdzie chmiel pierwszorzędny ma popyt bardzo ożywiony.

PRZEMYSŁ I HANDEL.

Stosunki pieniężne w Rumunii. Z Bukaresztu piszą do „Pester Lloyd’a.” Bez jakiegokolwiek przyczyn podskoczyło agio w dniach ostatnich do 10, 12, 14%, a w ruchu prywatnym płać chętnie nawet 15%. Jako przyczynę tej zwyczajki dla złota przytaczają upadłość londyńskiej firmy zbożowej „Spartali” i nie można zaprzeczyć, że zawieszenie wypłat przez pomienioną firmę wywrzeć musiało na wywóz zboża z Rumunii wpływ bardzo szkodliwy, niedający się nawet narazie przewidzieć. Lecz chociaż buda tandeciarska, którą zaszczycają w Bukareszcie nazwą giełdy, spoczywa na tak kruchych podstawach, że może nią zachwiać nawet lekki powiew wiatru, to jednak udział jej w upadłości firmy „Spartali,” wynoszący zaledwie 70 — 80 tysięcy funt. sterl., jest zanadto małym, aby mógł spowodować zupełny przewrót na tutejszym targu walut. Przyczyna smutnego objawu leży właściwie w tem, że targ nasz ubogi w złoto, pod naciskiem owej podwyżki agia tak mocno trzyma będąc jeszcze w jej posiadaniu remesy złote, że nabywcy skłaniać się muszą do coraz większych ustępstw. Pomiedzy ostatnimi w pierwszym rzędzie

wyliczyć należy pośredników handlu zagranicznego. Z powodu tych okoliczności nie może być mowy o handlu wywozowym do Rumunii, gdyż pośrednicy, inkasując należności od swych interesantów w monecie krajowej, płacić muszą zagranicy złotem, przyczem z powodu wysokiego agia wielkie ponoszą straty. Przewodnicy kupiectwa mają zamiar przedsięwziąć kroki celem usunięcia niebezpiecznego przesilenia. W tej mierze istnieje projekt wypracowania normy celem wyrównania różnicy agia — myślą też o zaprowadzeniu wypłat złotem w handlu wewnętrznym. Obydwa projekty mają niepomierne znaczenie, zachodzi tylko obawa, czy brak złota na rynku krajowym, który i tak już dotkliwie uczuwać się daje, pozwoli na urzeczywistnienie tych projektów.

Kronika Łódzka.

(—) **Pan policmajster miasta Łodzi** zawiadamia osoby interesowane, że bilety na prawo utrzymywania broni mają być odnowione do dnia 1 stycznia 1895 r. Kto w rzeszonym terminie biletu nie odnowi, zrzeka się temsamem prawa utrzymywania broni. Zawiadomienie to stosuje się również do osób zamieszkałych w Łodzi za paszportami, którzy mogą bilety na broń odnowić w tymże samym terminie w biurze p. policmejsztra.

(—) **Wybory przełożonych dla tutejszej gminy izraelskiej** odbędą się w dniu 16 grudnia b. r. w synagodze miejscowej.

(—) **Siódmy pożar!** W nocy z wtorku na środę około godziny pierwszej miasto nasze zaalarmowane zostało poraż siódmym przeraźliwym jękiem trąb pożarowych. Ogień wybuchnął w domu p. Landego, w sklepie Meiznera przy ulicy Piotrkowskiej. Właściciel sklepu zbankrutował przed kilku miesiącami. Dowiadujemy się, że świeżo zgorzały sklep zaledwie przed dwoma tygodniami został ubezpieczony. Straż pożarna przybyła na miejsce bardzo wcześnie, pożar stłumiono tak rychło, iż można było bardzo dokładnie skonstatować całe ubóstwo pozostałych towarów. Sklep został urzędowo opieczętowany.

(—) **Zaspy śniegowe.** W dniu wczorajszym nie nadeszła znowu do Łodzi poczta z Warszawy.

W uzupełnieniu podanej wczoraj wiadomości o zastojach w ruchu pociągów osobowo-pocztowych nadmieniamy, że droga fabryczna Łódzka jest zupełnie wolną od zasp śnieżnych — również kursują pociągi pomiędzy Koluszkami a Granicą. Komunikacja przerwana została na drodze warszawsko-wiedeńskiej, pomiędzy Warszawą i Koluszkami, gdzie nie utknął pociąg w drodze, jak to donieśliśmy wczoraj, lecz w ciągu ubiegłych dwóch dni nie był wcale z Warszawy wysłany.

Przerwa w komunikacji najdotkliwszą była dla osób przybyłych ostatnimi pociągami od Granicy do Koluszek. Tutaj dowiedziały się dopiero, że nie mogąjecha dalej i wypada im oczekiwać przywrócenia normalnego ruchu pociągów. Przebyć dobę całą na stacy w Koluszkach — na to potrzeba rzeczywiście wielkiej odwagi! Ani pomieszczenia odpowiedniego, ani obiadu, ani wygod żadnych. Wyobraźmy sobie, że pomiędzy pasażerami mogły być osoby, których fundusze były ściśle na podróż obliczone — nie możemy im zazdrościć arcy niemiłego położenia. Najlepsze podobno interesy robił restaurator na stacy w Koluszkach, — mówiono nam, że szklanka herbaty kosztowała 15 kop! A ileż kosztowała porcja befsztyku — jeżeli był befsztyk? Biedni pasażerowie, skazani na przymusową kwarantannę zjedli wszystko, co było do zjedzenia, płacąc poczwórne ceny! Restaurator zacierał ręce — takie zaspy śnieżne, to nielada gratka. Musiał on szczerze żałować, iż zarząd kolei tak energicznie zakrzyknął się około przywrócenia komunikacji, — dowiadujemy się bowiem z prywatnej depeszy, otrzymanej przez tutejszą stacyę kolei, że wczoraj wysłano już pierwszą pociąg z Koluszek do Warszawy o godzinie 1-ej z południa.

(—) **Ofiara mrozu i — wódki.** Onegdaj na Wólce wyszedł z szynku późno w nocy robotnik murarski w stanie nietrzeźwym. Nie trafił podobno nawet do własnego mieszkania, lecz zaszedł na dziedziniec obcego domu, dzie usiadł na progu przed drzwiami. Rano znaleziono go bez życia. Wszelka pomoc okazała się daremną.

(—) **Ruch ogromny** panuje obecnie na ulicach miasta. Wczoraj około południa nie było ani jednych sanek na stanowisku — wszystkie zajęte. Mroz — pogoda przesłuchna — sanna wyborna, — używa jej więc każdy, kogo tylko stać na kurs jazdy. Migają więc przed oczyma przechodniów damy otulone we futra wspaniałe, naiwne i charakterystyczne twarzyczki panienek, mundurki studenckie — a wszystkie twarze wesoło uśmiechnięte. Odwrotną stronę medalu stanowią mali łyżwiarze, ślizgający się po chodnikach wzdłuż ulicy Piotrkowskiej. Podobna zabawa powinna być wzbroniona. Wczoraj widzieliśmy, jak jeden zwolennik sportu łyżwiarskiego najechał podesałą w wieku kobietę w okolicy hotelu Victoria, która wskutek upadnięcia poniosła dotkliwe stłuczenia.

(—) **Z teatrów.** Wichura, śnieg, mróz, ślizgość wrzeszcz, nie są bynajmniej przyjaciółkami dyrektorów teatralnych. Potrzeba rzeczywiście wielkiego zamiłowania sztuki, trzeba być bardzo spragnionym jakiegoś odświeżenia umysłu, aby w podobnie brzydki czas, kiedy jak to mówią, „żal psa wypędzić na ulicę” pośpieszyć do przybytku Melpomeny. Z obowiązku naszego kroni-

LISTY Z GRODNA DO ŁODZI.

I.

Zawieszając przed kilku miesiącami moję z wami korespondencję, zapewniłam, że chociażbym i pisywała dalej z Grodna, nie będę pisała o Grodnie, chyba, że mnie wspomnienia znów zawrócą w odległą, lepszą i panięci wartą przeszłość. Terazniejszość bowiem Grodna, jak to mówiłam, jest tego rodzaju, że się od niej odwracamy najchętniej i nie mogąc mieć z nią nic wspólnego, radzibyśmy uciec od niej jak najdalej, gdyby... można i wolno było uciekać. Ze zaś uciekać nie każdy może i nikt nie powinien, myśl tylko i wyobraźnia niczem niekępowane, szukają zasilku albo w przeszłości, jakieś się o tem przekonanie mogli z poprzednich mych listów, albo daleko poza Grodnem. Grodno z zupełnym brakiem wewnętrznych objawów, mogących zająć lub dających się roztrząsać, z martwą ciszą, będącą nieuniknionem następstwem takiego porządku, jest wprawdzie bardzo podobnem do odludnej, od świata żyjących odciętej wyspy, — tem niemniej staje się czasem wcale dogodną placówką dla zapuszczania wstecz lub w dal oka, myśli i wyobraźni. Na takim stanowisku wiele zapewne szczegółów — i to pierwszorzędnych — umyka spod oka, giną tony i odcienie, lecz uwaga skupia się łatwiej na całości, przedmioty widziane w perspektywie wstępują wypukłej a nie powiększone zbyt niemi przybliżeniem, wracają do właściwych swych rozmiarów.

Z umysłowym, literackim i artystycznym u nas ruchem zaznajamia was pani Marenowa w pięknych i treściwych „Listach z Warszawy.” Nie wkraczając bynajmniej w granice wypełniane wybornie przez pióro utalentowanej, doświadczonej i u źródła będącej autorki, dziś wyjątkowo pozwolę sobie rzucić okiem na rok dobiegający już do końca, aby patrząc nań w podwójnej

perspektywie ubiegłego czasu i mego oddalenia od ogniska wszelkiej umysłowej, literackiej i artystycznej działalności, podkreślić parę wybitniejszych na tem polu objawów, a zwłaszcza już zaznaczyć jakie wrażenie wywarły w oddali.

Nie ulega wątpliwości, że największym wypadkiem literackim ubiegającego roku, *the great attraction* zeszłorocznego sezonu, *the biggest piece* był zapowiedziany przez wszystkie organy polskiej prasy, a zanim się w całości ukazał omawiany już szeroko utwór Sienkiewicza pod tytułem „Ogniem i mieczem.”

O powieści tej mówić obecnie — wówczas, gdyście o niej we właściwym czasie czytali w „Listach z Warszawy”, gdy od Dźwiny do Odry i od Bałtyku do Karpat i het, precz za Karpaty, niema pono piśmiennego polaka, któryby jej nie czytał, zakrawałoby na przypowieściowe Jowialskiego anegdoty: „słyszeliście, zatem słuchajcie.” Nie od rzeczy jednak będzie może zastanowić się nad wrażeniem, jakie utwór wywarł i nad niezwykłym ożywieniem krytyki, która go uprzedziła, spotkała, towarzyszyła mu i dotąd nie umilkła, wtórując na wszystkie tony, od najpiękniejszych przesadnego, a co za tem idzie fałszywego uwielbienia, aż do basowych przeróżnego gatunku niechęci tak dalece, że z jedną tą powieścią stało się o mało to, co z nieśmiertelnym Shakespearem, mało i *toutes proportions gardées*, nie posiadała własnej krytycznej literatury. Sprawdziło się na niej francuzkie: „la critique est aisée etc...”

Czy była jednak oceniona jak należy z punktu bezwzględnie literackiego, jak na belletrystyczny utwór przystało, beznamiętnie, niezależnie od społecznych i innych wielu względów? Wątpię. Ocena podobna zresztą nie może być doraźną u nas zwłaszcza i zwłaszcza obecnie. Nie zdaje mi się nawet, aby się na nią zbliżka zdobyć mogła przyszłość! Dlaczego? O tem pomówimy niżej, teraz wróćmy do wrażenia, jakie utwór wywarł nie na literatach i krytykach, lecz na masie przeciętnych czytelników, których głos, bądźco bądź zgodnie ze starodawnym orzeczeniem bywa: „głosem Bożym.”

Dalekam od twierdzenia, że się *vox populi* nie myli. To jednak pewne, że wyraża usposobienie ogółu, któremu dany utwór odpowiada, lub nie odpowiada, — to pewna, że wyraża niczem nie miarkowaną szczerść pierwszego wrażenia i to też pewne, że tym razem wrażenie było silne, gorące. Ludzie najrozmaitszych warstw społecznych, przekonań, charakterów, najrozmaitszych stopni umysłowej i estetycznej kultury, długą, zbyt długą, gdyż aż nużąca i o poważnym, historycznym zakroju, powieść czytali z jednakowym zajęciem, natchnieniem, nie miał, a przeczytawszy, wykrzyknęli: piękna! Dlaczego? Czy dlatego, że powieść była doskonałą, odsłaniała nieznane karty, lub w nowem świetle prawdy przedstawiała wypadki ojczyrstych dziejów? Nie, nie była doskonałą, nie na jednym chybiła punkcie i nie odsłaniała wcale historycznej prawdy. Owszem, komukolwiek nieobec były badania nowszej historycznej szkoły, byle kto czytał Szajnochę, lub sam umiał wyciągać wnioski z głośnych faktów i ich podziśdzień bolesnie dotykalnych następstw, każdy dostrzegł, że się pisarz z prawdą historyczną mija świadomie, czy nieświadomie, — że nawet z tego powodu wpada w artystyczne rozdźwięki. Lecz, że, bądźco bądź powieść nie jest lekcją historii, że w utworach beletrystycznych prawda poetyczna o wiele silniejsze wywiera wrażenie od ścisłości historycznej, że pomimo wad powieści, było w niej to, bez czego utwór dokonany najrozumiej i najprawdopodobniej, nie może zostać dziełem sztuki, a z czem wszelki nieprawidłowy nawet i wadliwy utwór temniemniej na pierwszorzędne w dziedzinie piękna wybiega szczeble: tchnienie potężnego talentu, że pisarskie zalety autora były tego rodzaju, które pociągają przeciętnych czytelników, a wady utworu tego rodzaju, na których się znają sami wykwalifikowani krytycy lub literacy szperacze, — powieść wywarła wrażenie ogólne, niezaprzeczone, takie, jakie wywrzeć tylko może rzecz istotnie i niezwykle piękną.

Czytelnicy zgodzili się jednomyślnie na to, że się oddawna nie spotkali z dziełem podobnej artystycznej wartości i miary, chociaż bardzo poważnej krytyki głosu ze-

pełnęły je na stanowisko podrzędne, odmawiając wręcz oryginalności i nazywając autora tylko „utalentowanym uczniem” doskonałym technicznie Rzewuskich, Kaczkowskich i Kraszewskich. („Prawda”)

Na tymto braku oryginalności, krytyka o tyle, o ile z literackiego stanowiska rozważała utwór Sienkiewicza, największy położyła nacisk. Nietylko autora nazwano „ucznieniem,” przyznając mu wszelako, że „dorasta lub przerasta” polskich powieściopisarzy i jest „najwybitniejszym talentem” w młodem pokoleniu („Prawda”), nietylko zarzucano mu, że „nie stworzył szkoły,” lecz pomiędzy bohaterami jego ostatniej powieści: Skrzetuskim, Zagłobą, Podbięptą i Wołodjowskim dopatrywano filejacy z „Muszkietierami” Dumasa. Gdzieindziej („Listy Z. Kaczkowskiego” w „Wędrowcu”) oskarżenie to rozciągnięto i do innych utworów Sienkiewicza. Prześlicznego Janka muzykanta nazwano „słabym odbłaskiem nieśmiertelnych utworów Turgeniewa.” Idąc temi torami, nieśmiertelne kreacje Turgeniewa można by nazwać słabym odbłaskiem nieśmiertelnych utworów Dickens’a i tak dalej do nieskończoności; jest-że bowiem dzieło, któreby nie miało precedensu? Boski Wergiliusz wywodzi się wprost od Homera, co, o ile wiadomo, nie przynosi jego geniuszowi ujmy. Co zaś do ojcostwa szkoły, wątpię, aby autorowi „Mieczem i ogniem” szło o ten zaszczyt. Wie on, że nie *ojeucie*, lecz najbardziej utalentowani uczniowie tworzyli zwykle arcydzieła, będące perłą w koronie szkoły, do której należeli.

O szykanowaniu autora co do znajomości narzecza rusińskiego, strategii, geografii, niema co i mówić. Sienkiewicz nie pisał gramatyki porównawczej niestałych narzeczy rusińskich i przypuszczając możemy, że, jeśli dziś małorusini mówią odmiennie od czarno i białorusinów, to przed półtrzecia wiekiem, w zbiegowisku kozactwa i poruszonej przez zobackie wojny czerni, mówiono rozmaicie i odmiennie od narzecza rusińskiego, znanego krytykowi „Prze-
glądu tygodniowego.” (D. n.)

karskiego zmuszeni do zwiedzania teatrów, niemało zdziwieni zostaliśmy, czy to w teatrze „Victoria”, czy „Thalia”, znalazłszy we wtorek wcale pokaźne grono widzów; szczególnie teatr „Victoria” liczący zgromadził amatorów, lubo „Chata za wsią” już poraz czwarty była dawana. Pokazuje się, że dobra, a chociażby tylko głośna rzecz może liczyć w Łodzi na trwałe sukcesy. Tak o jednej, jak i o drugiej sztuce, to jest o „Chacie” i o „Nanon” pisaliśmy już, nie będziemy zatem powtarzać. Mówiąc zwięźle, grano je dobrze i gdybyśmy nie zepsuli tem dyrektorów, powiedzieliśmy prawie, że *zadobrze* na Łódź, która umie zdobyć się nawet na utrwalenie bytu teatrowi stałemu.

Ile to razy spotkać się można ze zdaniem, że *niewarto psuć sobie wrażenia* po warszawskich i zagranicznych teatrach. Pozujący na wielkość w swoim rodzaju stronią od teatru, nie mogąc znaleźć zadostępczynienia dla swoich wybujałych zachceń. To żarty mości panowie i mości-
wne panie! Z warunkami, wśród jakich żyjemy liczyć się trzeba i nie można stawiać postulatów niemożliwych do spełnienia. Nie żądajcie przecież wyłącznie Królikowskich, Zółkowskich, Rapackich, Żelazowskich ani też Modrzejewskich, Derynżanek i t. d.!

Wybitne talenty nie rodzą się jak grzyby po deszczu. Toż nawet ten krakowski teatr, taką świetną mający tradycję, dziś tylko *użytecznością* się posilkuje, a jednak równe zawsze budzi zainteresowanie. Ze są wszędzie braki dotkliwe — to pewna, ale gdzie ich niema? Czytaliście niezawodnie listy sławnego estetyka i krytyka Pawła Lindau'a o warszawskim teatrze, — przypominajcie sobie jakich się dopatrzył usterek. Powiada przysłowie że „kto chce psa zbić, ten kij znajdzie”, kto chce koniecznie bez zrozumienia i wyrozumienia najczęściej, krytykować, ten zawsze może, ale czyż to w tym razie jest potrzebne? Teatr obecny nie jest idealny, rzecz aż nadto naturalna, ale śmiało powiedzieć możemy, że tak jak daisią jest prowadzony, z temi siłami, z tem staraniem, z tą wreszcie wystawą, śmiało rywalizować może ze scenami krakowską lub poznańską, a o całe niebo stoi wyżej od tych mnogich towarzystw, tułających się po prowincyi. Ogół inaczey się też widocznie zapatruje na jego działalność od kilku jednostek i jak dotąd popiera usilnie ten jedyny przybytek godziwej rozrywki. Ot! teraz np. w przygotowaniu „Smocza jama”, rzecz niedawna jeszcze w obrębie Królestwa Polskiego. Przedstawioną będzie starannie, wyćwiconą należycie; czyż i tu nie widoczna staranność?

KRONIKA KRAJOWA I ZAGRANICZNA.

— W pracowni Matejki pojawiły się dwa nowe szkice: „Kordecki, obrońca Częstochowy” i „Twardowski, wywołujący cień Barbary.” Znawcy wyrażają się o tych szkicach jaknajpochlebniej, — mają to być w swoim rodzaju arcydzieła, godne pędzla wielkiego mistrza.

— Spadek po handlarzu. Po śmierci handlarza P. Z., który zamieszkiwał w Warszawie przy ulicy Twardej, a przed kilku tygodniami jeszcze obchodził podwórza domów wołając „handel” — okazał się wcale ładny spadek. Oprócz gotowizny, ulokowanej w pewnych wekslach, a wynoszącej 13,500 rs., znaleziono w sześciu ogromnych kufkach pełno różnorodnych rupiec, a między temi 120 sztuk klejnotów i 52 zegarki, z których 30 złotych. Wartość klejnotów i zegarków oraz garderoby oszacowano na 5,000 rs. Widocznie los handlarza ulicznego nie jest tak bardzo godnym pożałowania.

— W Monachium odbędzie się w połowie lutego p. r. *wielki bal kostyumowy*, do którego czynią się świetne przygotowania. Ogromna sala *Colosseum* Kil'a zamieniona została... na plac św. Marka w Wenecyi, po którym roić się mają tłumy średniowiecznych postaci. Kierownictwo całej tej czarodziejskiej uroczystości przyjęli na siebie pierwszorzędni tamtejsi artyści.

— O cholery w Paryżu złożył dr. Rivière przed niewielu dniami w tamtejszej akademii umiejętności wyczerpujący referat, z którego wyjmujemy następujące szczegóły. Pierwszy wypadek cholery wydarzył się dnia 4 listopada, skonałowany urzędowo przez prefekturę policyjną. Następnego dnia oddano do szpitali miejskich 6 osób chorych, z których 5 umarło — jedna została wyleczona; taki był początek epidemii. Od tego czasu statystyka urzędowa, prowadzona przy szpitalach, przedstawia następujące cyfry: Od dnia 5-go do 22 listopada odstawiono do szpitali ogółem 912 osób chorych, z tych 533 mężczyzn i 359 kobiet. Liczba wypadków wewnątrz szpitali wynosiła 59 — razem więc 971. Z liczby tej umarło do dnia 22 listopada 511 osób, mianowicie 302 mężczyzn i 209 kobiet. Wyleczono ogółem 239 osób — mianowicie 129 mężczyzn i 110 kobiet; pozostało w leczeniu osób 221. Ze względu na wiek, najwięcej zapadały osoby liczące 31—41 lat, — ze względu na zatrudnienie, zabierała epidemia najwięcej ofiar z klasy robotniczej, mianowicie w następującym porządku: z klasy robotników wolnonajemnych, służących, szwaczek, hafciarek, praczek i zatrudnionych przy obrabianiu metali. W końcu nadmieniamy dr. Rivière,

że przebieg epidemii był nader łagodnym i dzięki ostrej zimie, można ją uważać *tymczasowo* za pokonaną.

— W Chrystyanii stowarzyszenie studentów uniwersyteckich oświadczyło się 131 głosami przeciwko 125 za przyjmowaniem do grona swojego kobiet, słuchaczek tamtejszej wszechszkoły.

— Dochody królów i ksiąząt niemieckich. Najwięcej może wydać codziennie król bawarski, bo 11,050 marek, król saski ma dziennie dochodu 5,560 marek; król wirtenberski 5,270, a najmniej ks. Reuss starszej linii, bo tylko 294 marek. Ale dobrze nawet być księciem Reuss starszej linii!

TELEGRAMY.

Wiedeń, 2 grudnia. Dziś zebrała się austro-węgierska konferencya cłowa. Na wniosek rządu węgierskiego, konferencya zajmie się również sprawą podwyżki cła zbożowego we Francyi.

Rzym, 2 grudnia. Król przyjmował wczoraj przedstawicieli Niemiec, Austrii i Francyi, składających mu wizyty powitalne. Oczekują tu przybycia pana Buteniewa z Rosyi.

Rzym, 2 grudnia. Kwarantanna dla okrętów przybywających z Sycylii i Sardynii ma być tych w dniach zupełnie zniesioną.

— Z powodu zasp śnieżnych i wstrzymania ruchu pociągów, rubrykę „Ostatnich wiadomości” oraz „Giełdy warszawskiej” w dzisiejszym numerze pominać musimy.

TELEGRAMY GIEŁDOWE.

	Z dnia 2	Z dnia 3
Giełda Warszawska.		
Żądano z końcem giełdy.		
Za weksle krótkoterminowe		
na Berlin za 100 mr.	47.40	47.35
„ Londyn „ 1 L.	9.60	9.58
„ Paryż „ 100 fr.	83.80	83.82
„ Wiedeń „ 100 fl.	78.90	79.—
Za papiery państwowe:		
Listy Likwid. Kr. Pol.	87.80	87.85
Kos. Poż. Wschodnia	96.40	96.40
Listy Zas. Ziem. z 69 r. Lit. A.	97.10	97.10
„ „ „ male	96.90	96.90
Listy Zast. M. Warsz. Ser. I	96.—	96.—
„ „ „ „ II	93.30	93.30
„ „ „ „ III	92.75	92.75
„ „ „ „ IV	92.35	92.30
Listy Zast. M. Łodzi Ser. I	85.—	85.—
„ „ „ „ II	84.50	84.50
„ „ „ „ III	84.—	84.—
Giełda Berlińska.		
Banknoty rosyjskie zaraz	211.95	214.50
„ „ „ na dost.	211.50	212.75
Weksle na Warszawę kr.	211.35	212.75
„ Petersburg kr.	210.50	212.25
„ „ „ „ „	208.10	210.60
„ Londyn kr.	20.44 1/2	20.44 1/2
„ „ „ „ „	20.27	20.27
„ Wiedeń kr.	168.—	166.—
Dyskonto prywatne	3 1/4	3 1/4
Giełda Londyńska.		
Weksle na Petersburg	24 1/4	24 1/16
Dyskonto 5%		

— Szanownych odbiorców naszych zawiadamiamy niniejszem uprzejmie, że z dniem dzisiejszym nasza apretura i farbiarnia zostaje nanowo w ruch puszczoną. Z uszanowaniem
Bracia Szelke.

RUCH TYGODNIOWY NA TUTEJSZEJ STACYI TOWAROWEJ

od dnia 16 do 22 listopada

B. Materiały i wyroby	Przybyło:		Odeszło.	
	z komun. krajowej	z Cesarstwa	z komun. krajowej	z Cesarstwa
	p u d ó w		p u d ó w	
Bawełna	—	457450	2521	—
Wetna	947	723	29600	5
Odpadki bawełniane i wełniane	2466	—	10890	639
Przędza bawełniana	1038	8	340	1213
Przędza wełniana	566	137	15010	274
Tkaniny bawełniane i wełniane	2002	860	—	8369
Przetwory chemiczne i farby	6774	—	112200	781
Papier	1413	—	—	1927
Żelazo surowe	—	—	10000	—
„ kute, odlewy i t. p.	—	—	37630	118
Węgle kamiennie i koks	korcy 59458	—	9056	—
Drzewo opałowe	7017	—	—	—
„ budowlane	5908	—	—	—
Wapno i cement	3765	—	10000	—
Gips	373	—	—	—
Cegła	—	—	30400	—
Asfalt, smoła i tektura smołowcowa	403	—	10000	—
Szmaty i masa drzewna	1944	—	—	164
Skóry	614	—	—	307
Konopie	524	—	—	—
Torf	—	—	—	—
Szyny	—	—	—	—
Wyroby szklanne	—	—	—	—

CHORE SERCE.

POWIEŚĆ

przez

MATYLDĘ SERAO.

Przełożył z włoskiego Stanisław Kempowski.

CZĘŚĆ CZWARTA.

III.

(Dalszy ciąg — patrz Nr. 259).

Melancholia ogarniała Sorrento. Każdego dnia dzwoniły uprzednie podróżnych pojazdów, które odwoziły letnich gości do dworców pobliskich stacyi kolei. W willi Sangiorgio niepokoiła się służba przedłużonym tu pobytem swoich państwa. Kucharz oświadczał co chwila, że mu już wiesz kością w gardle stanęła. Joanna lekka się burz i grzmotów jesiennych. Ale cóż ztąd, kiedy pani domu była w stanie przepędzić w Sorrento całą zinę.

I ją przecież zasmucała trochę jesień. Żalowała lata, które przeszło jej tak spokojnie, szczęśliwie. Teraz sama nie wiedziała, dlaczego nudzić ją zaczynały książki, krośna, samotne spacery. Nie chciało się jej nieraz ruszyć z miejsca, — w innej znowu chwili przebiegała gorączkowo całą wille.

Zaczęła teraz malować wodnemi farbami; na sztalugach stał pochwycony na papier zakątek parku, a w okół na stolczku stały wyschłe nawpół farby. Beatrice, dotąd zwykle tak staranna w ubraniu, teraz dzień cały prawie spędzała w szlafroku, którego szerokie fałdy zdawały się lepiej przystawać do jej melancholicznego usposobienia. Wieczorem grywała na fortepianie, ale zpod jej palców wybiegały nieraz akordy, których autor melodi nie był napisał. Smutno jej było, przecież nie myślała opuszczać Sorrento.

Tego wieczoru deszcz padał, — a ona siedziała w okrągłym pokoju wieżyczki, zajęta czytaniem.

— Jakże przejść teraz przez zmoczony

taras — myślała — i dreszcz ją przeszedł na samą myśl, że nogi zamoczyłyby mogła.

Należało czekać. Poraz pierwszy zaciążyła jej samotność; pragnęła towarzystwa, bądźto Fanny, bądź Amelii, bądź Marcellego wreszcie. Niedorzeczne żądania! Należało znaleźć sobie jakie zajęcie, czekając, aż deszcz padać przestanie. Przypomniała sobie, że miała odpisać księżnej Brancaccio. Napisała list dłuższy, niż zazwyczaj.

Odczytała go. Należało jeszcze dopisać datę. Któregoż to było? Spojrzała na kalendarz: 20 października, — pierwsza rocznica ślubu!

Podeszła ku drzwiom; deszcz ustał; wkrótce będzie mogła przejść przez taras i powrócić do domu. Lecz niecierpliwością zdjęta, nie mogła doczekać się, aby taras przesechł trochę. Owinięła się szalem i zeszła na pierwsze piętro. Na schodach spotkała Joannę.

— Książę nie powrócił?
— Nie, ekscelencyo.
— Paniętaj, daj mi znać, gdyby Józef powrócił!

Weszła do saloniku, jak gdyby spodziewała się zastać tu kogo. Salon był naturalnie pusty. Co czynić?... Czula się niepokojną i rozdrażnioną tą ciągłą ciszą, która panowała wokoło, a która przecież była jej dziełem. Podeszła ku oknu, głęboka ciemność w ogrodzie przeraziła ją; przymknęła oczy. Po chwili pociągnęła gwałtownie za sznurek od dzwonka.

— Zapal jeszcze jedną lampę — rozkazała.

Teraz salon wydawał się jej przyjemniejszym.

— Zapal także lampy w moim sypialnym pokoju — dodała — otwórz drzwi.

Joanna wypełniła rozkaz swej pani.

— Czy księżna pani uda się na spoczynek? — zapytała.
— Która godzina?..
— Wpół do jedenastej.
— Nie — zostanę jeszcze tutaj; zawołam cię później.

Pozostała samą, ciągle samą... Na dworze deszcz znowu padał. Zle przymknięta żaluzya skrzypiała niemilosiernie za każ-

dym podmuchem wiatru. Ale oprócz plusku deszczu i wietrznych jęków, żaden głos, żadne westchnienie, żaden, chociażby szept ludzki, nie zmącił nieznośnej ciszy tego wieczoru. Beatrice czula się cierpiącą. Powodem tego niezwykłego u niej stanu była zapewne burza wieczorna, oddychanie powietrzem nasyconem elektrycznością; głowa ją bolała, — napadały ją dziecinne bojaźnie i myśli dziwnie smutne. Jasno oświetlone pokoje wydały się jej, niżtąd, nizowad, własnym katafalkiem, kaplicą jarzącą...

— Ekscelencyo, Józef powrócił z Sorrento.

— Niech przyjdzie.
— Gdzie jest książę? — zapytała Beatrice.

— Książę pan kazał mi ten list wręczyć księżnej pani.

List był krótki; zawierał tylko te słowa: „Droga Beatrico!
Zmuszony jestem udać się do Neapolu; nie wiem sam, kiedy będę mógł wrócić do Sorrento. Do widzenia... Marceli.”

Kilkakrotnie list ten odczytała, obejrzała papier i kopertę — więcej nic w liście nie było. Marceli zapomniiał dodać... z kim pojechał do Neapolu. W rocznicę ślubu! Z kim, z kimże pojechał? Przebiegła pokój kilka razy, przyciskając ręce do piersi. Nic innego nie obchodziło jej teraz. Musiała tylko dowiedzieć się z kim pojechał... Ktoś przecie wiedzieć o tem musiał? Przywołała Józefa.

— Książę list ten oddał ci osobiście? — spytała.

— Tak, ekscelencyo.

— Gdzie?
— W hotelu Tramontana.

— Pojechał własnym powozem?

— Nie, ale jakiś powóz stał przed hotelem. Książę kazał mi jutro rano przybyć do Neapolu.

— Książę był sam?
— Tak, ekscelencyo.

— Dobrze. Możesz odejść.
Czyż nikt jej nie powie, z kim Marceli pojechał? On nie był sam. Za jego bladą twarzą widziała wyraźnie wielkie, czar-

ne oczy, purpurowe usta, wśród wychudłej twarzy. Pojechał sam... nieprawda, nieprawda, nieprawda! Ktoś już na niego czekał w powozie poza spuszczone mi firankami; czemuż jej tam nie było, aby podnieść firanki i spojrzeć w twarz tej, która kryła się w ich cieniu.

Czemuż nie napisał do niej z kim wyjechał do Sorrento? I ona żyć ma jeszcze cały dzień, całą noc, godzinę, minutę — nie wiedząc...

Obejrzała się wokoło i schwyciła się za głowę, nie mogąc uporządkować rozpierzchłych beładnie myśli.

— Czy księżna pani potrzebuje mnie teraz? — zapytała, pukając we drzwi Joanna.

— Nie — dziś rozbiórę się sama; możesz odejść.

Beatrice spojrzała na zegar. Ileż jeszcze godzin, kwadransów, minut czekać miała, zanim zdołałaby się wymknąć z willi, niepostrzeżona przez czuwającą jeszcze służbę? Należało być cierpliwą. Ale co zrobić z czasem?

Wiatr silnie huczał, zagłuszając wszelki głos we wnętrzu willi. Czy służba już się rozeszła? Kiedyż zasną — zasną głęboko?...

Zarzucała szal na głowę; zdjęta ostateczną niecierpliwością, nie umiała już czekać dłużej... Cicho wyslizgnęła się z willi. W którejś stronie leżała willa Torraca?... o tam, na prawo, lecz teraz widać jej nie było wcale. O Boże, noc taka ciemna, zalana potokami deszczu. Stanęła. Przecież musiała się dowiedzieć, z kim jej mąż pojechał. Więc naprzód!... W rozmiękłym gruncie alei grzęzły jej nogi, obute w lekkie pantofelki; kropie deszczu biły ją w oczy, ona nie wiedziała nawet o tem, myślała tylko, że droga jest długa bardzo, a ona musi wiedzieć...

Nareszcie doszła do muru. Tu zatrzymała się; mur kończył się w połowie granicy dzielącej wille; dalej szedł żywopłot dosyć niski, ale kolczaty i gęsty; jak go przebyła, z tego sama sobie nie umiała zdać sprawy. Z drugiej strony żywopłotu nie znała już drogi. W parku willi Torraca mniej było drzew, które ją dotąd przed deszczem broniły.

(d. c. n.)

Dyrekcja towarzystwa kredytowego miasta Łodzi

podaje do powszechnej wiadomości, że w dniu 11 (23) lutego 1885 r. o godzinie 11-iej zrana, w miejscowym wydziale hipotecznym, przed notaryuszem Juliuszem Gruszczyńskim. odbędzie się sprzedaż nieruchomości tutejszej, położonej przy ulicy Skwerowej pod Nr. 1384-g, obciążonej pożyczką towarzystwa kredytowego w sumie rs. 7,800.

Licytacja rozpocznie się od sumy rs. 11,700.

Przystępujący do licytacji obowiązani są złożyć wadium w sumie rs. 1,560. 966-3-1.

ОБЪЯВЛЕНИЕ.

Судебный Приставъ Създа Мировыхъ Судей 1-го Петроковского Округа, Игнатій Сушинскій, жительствующій въ гор. Лодзи въ домѣ N. 1384-D, объявляетъ, что 27 Ноября сего 1884 года въ 10 часовъ утра, въ гор. Лодзи на Старомъ Базарѣ, будетъ продаваться движимое имущество принадлежащее Ицку Гринбергу, заключающееся въ еврейскихъ книгахъ, сергахъ, сергахъ, кольцахъ, табакеркѣ и платѣ и оцененное 105 руб., на удовлетворение претензій „фирмы К. В. Гелихъ“.

Описъ и оцѣнку продаваемыхъ предметовъ можно рассмотреть у Судебнаго Пристава и въ день продажи на мѣстѣ оной. 971-1. Сушинскій.

JEST DO WYNAJĘCIA od 1-go stycznia 1885 r.

SKLEP

w gmachu W-go Scheiblera od ulicy Piotrkowskiej (dotychczas przez panię Dziechcińską zajmowany). Interesanci raczą się zgłaszać do administratora w tymże domu zamieszkałego. 961-3-1.

Ochotnik

życzy sobie przyjąć miejscę rekruta. Łaskawe oferty proszę składać za Nr. 350 w redakcyi „Dziennika Łódzkiego.“ 963-3-1.

DWA POKOJE

z balkonem, na piętrze, a także Spichlerz murowany na skład są do wynajęcia zaraz, przy ulicy Cegielnianej, w domu W-go Filipowicza. Stróż wskaże.

TEATR VICTORIA.

pod dyrekcją **JÓZEFA TEXLA.**

W czwartek dnia 4 grudnia

Właściciel kuznic

Sztuka w 5-ciu odsłonach, z francuzkiego, Jerzego Ohneta, grywana z nadzwyczajnem powodzeniem w teatrach paryzkich. Przełożył Arwin Zieliński.

Początek o godz. 8-iej punktualnie.

TEATR THALIA

pod dyrekcją **M. AUERBACHA.**

W czwartek dnia 4 grudnia

WIELKI DZWON

(Die grosse Glocke)

komedya.

Początek o godz. 8. 972.

ODLEWNIĄ ŻELAZA

i warsztaty mechaniczne

„Paulinów“

w Pruszkowie pod Warszawą; — kantor w Warszawie, Marszałkowska Nr. 53,

A. ROTHSTEIN i Synowie dostarczają:

Transmissye najróżnorodniejszych rozmiarów po niebywałej niskiej cenie

9 kop. za funt,

umożliwionej własnego wynalazku aparatem „Szybko-tokarz.“

Schody żelazne wszelkiej konstrukcyi, kompletnie wykończone, po rs. 6 za 100 zł.

Odlewy żelazne balkonowe i grubsze budowlane po rs. 3 kop. 50 za 100 zł.

Materyały najlepsze, wykonanie szybkie i najdokładniejsze. 911-6-2.

DENTYSTA A. Iwanoff, ulica Piotrkowska vis-à-vis cukierni Wüstehubego. 304-39-0

TEATR VICTORIA.

Wkrótce wystawionym zostanie obraz ludowy p. t.

„SMOCZA JAMA“

napisany przez **J. N. Kamińskiego,** z muzyką **Kurpińskiego,**

Bilety już teraz można zamawiać w kasie teatralnej.

JUDLINOWSKA

FARBIANA PAROWA I PRALNIA CHEMICZNA

Ch. GEBER w Warszawie

Filia w ŁODZI u FRYDERYKA WEIGT

przy ulicy Piotrkowskiej Nr. 272,

PRZYJMUJE DO FARBOWANIA I PRANIA:

Garderobę męską i damską wszelkiego rodzaju,

Suknie jedwabne we wszystkich kolorach, z każdym garnirunkiem, taksamo wełniane, półwełniane i inne czyści się jaknajdokładniej bez prucia.

MATERYE AKSAMITNE

czyści i farbuje i systemem Judlina nadaje im zupełnie pozór nowości.

Szale i chustki jedwabne, wełniane, crêpes de chine,

Dywany, meble, portiery, jak każdego gatunku

FIRANKI pierze bardzo pięknie i apretuje na nowe.

Koronki i pióra strusie pierze i farbuje na najpiękniejsze kolory.

FARBIARNIA MECHANICZNA DLA JEDWABNYCH SUKIEN I ZLEŻALEJ MATERII.

Garderoba sukienna, jak: ubiory męskie i okrycia damskie, farbuje się bez prucia. 969-3-1.

KSIĘGARNIA, SKŁAD NUT

i ekspedycya **„WĘDROWCA“**

A. W. GRUSZECKIEGO

DAWNIEJ

Lesmaña i Swiszczowskiego

Warszawa, Mazowiecka 14.

Posiada w znacznym wyborze książki, nuty, pisma peryodyczne krajowe i zagraniczne, nietylko te, które sama ogłasza, lecz wszystkie inne, przez różnych wydawców, towarzystwa, redakcyje w pismach i katalogach ogłaszane, pod temi samymi warunkami. Przy księgarni znajduje się wypożyczalnia nut i książek, pod bardzo dogodnymi warunkami. Zlecenia uskuteczniają się odwrotną pocztą.

Nowości francuzkie i niemieckie. *Wszelkie wydawnictwa gwiazdkowe.*

Najtańsze pismo ilustrowane

„WĘDROWIEC“

tygodnik poświęcony: podróżom, nauce, literaturze i sztuce.

Prenumerata roczna w Warszawie bez dodatku **rs. 5,** z dodatkiem książkowym **rs. 6.**

Pocztą tylko o **jeden rubel** drożej.

W roku 1885 „Wędrowiec“ będzie wychodzić w dotychczasowym formacie (12 kolumn in folio) i na dotychczasowych warunkach.

Pomiędzy innymi pracami będzie drukować „Wędrowiec“ w pierwszym półroczu 1885 roku następujące oryginalne prace: **Bolesława Prusa** powieść p. t. **Placówka**; — **Sabi-beja** obrazki p. t. **Z tajemnic Wschodu**; — **Karola Brzozowskiego**: **Z nad brzegów Eufratu**; — **Poługa i jej okolice**, ilustr. przez **Stan. Witkiewicza**; — **Kraków dzisiejszy**, ilustr. przez **A. Piotrowskiego**; — **Z puszczy białowiejskiej**, ilustr. przez **J. Brochockiego**; — **Piwo i sztuka w Monachium**, ilustr. przez **A. Gierymskiego**, i inne.

Rocznym prenumeratom „Wędrowca“ ofiaruje redakcyja bezpłatnie jako

P R E M I U M

wspaniałe **ALBUM** braci **Maksa i Aleksandra GIERYMSKICH,**

złożone z kopij obrazów tych artystów i tekstu przez **Antoniego Sygietyńskiego.**

Zarazem zostanie rozlosowany pomiędzy rocznych prenumeratorów olejny obraz „Targ na konie“ **St. Witkiewicza.** Numery na okaz franco na żądanie, bliższe szczegóły w prospekcie.

Dodatek książkowy, dołączany arkuszami do każdego numeru, obejmie: „Z arabskich pustyń“ pod róz **S. Marusińskiego.** 902-3-2.

Adres: Księgarnia **A. W. Gruszeckiego** w Warszawie, ulica Mazowiecka Nr. 14.

NA GWIAZDKĘ!

ZABAWKI DZIECINNE

w wielkim wyborze otrzymał

Magazyn FRYDERYKA WEIGT

i sprzedaje takowe po bardzo przystępnych cenach.

970-3-1.

Ul. Piotrkowska Nr. 272, dom W-go Mayschatza.

Ogłoszenie.

Mam honor uprzejmie zaprosić wszystkich wierzycieli masy upadłej firmy „Rubinstein i Kałuszyner“, aby we czwartek, t. j. dnia 22 listopada (4 grudnia) r. b. o godzinie 6-iej wieczór zechcieli zebrać się w lokalu M. D. Kałuszynera w domu pod Nr. 515 przy ulicy Piotrkowskiej, w m. Łodzi, celem naradzenia się nad niektórymi kwestyami, teźże masy dotyczącej.

Juliusz Kunitzer.

Bekanntmachung.

Ich erlaube mir ergebenst sämtliche Gläubiger der Concursmasse „Rubinstein et Kałuszyner“ auf Donnerstag den 22 November (4 December) d. J. zu einer Besprechung diese Concursmasse betreffend einzuladen die an diesem Tage um 6 Uhr Abends in der Wohnung von M. D. Kałuszyner im Hause unter Nr. 515 an der Petrikauer Strasse stattfinden soll.

Julius Kunitzer.

Niezależnie od zaszłego u mnie pożaru

SPRZEDAŻ WIN I DELIKATESÓW

na miasto odbywać się będzie w **SKLEPIE FRONTOWYM,**

o czem zawiadamiając szanowną publiczność miasta i okolicy, — polecam się nadal jej względom.

964-5-3.

L. JANISZEWSKI.